Nr. 140. We Lwowie, Czwartek dnia 19. Czerwca 1884. Rok XVII.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z pr[illegible]syłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie [illegible]4 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — [illegible]sięcznie 2 złr.

Z [illegible]tową za granicą, do całych Niemiec [illegible]k, kwartalnie 12 marek, 5 srg. do [illegible] Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji *Dziennika Polskiego* plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, Rotter i Spł., w Warszawie Richman & Frendler. Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32. Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit)).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji *Dziennika Polskiego*. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Lwów 18. czerwca.

Oznaki ostatecznego rozpadnięcia się zjednoczonej lewicy mnożą się coraz bardziej, a ciosy które wstrząsają nią w posadach, odbiera ona i z dołu od wyborców i z góry od sfer najwyżej w państwie położonych, od tych ostatnich naturalnie drogą pośrednią.

Wiadomo, że podczas znanego zatargu lewicy z prezydentem Izby posłów, wywołanego ogłoszonym przez dr. Smolkę rezultatem głosowania nad ustawą melioracyjną, ośmiu członków zjednoczonej lewicy powstrzymano tylko z trudnością od złożenia mandatów. Otóż jeden z tych posłów, mianowicie dr. Kindermann, deputowany ze Schluckenau, składał w tych dniach przed wyborcami sprawozdanie ze swoich czynności poselskich, które jest nowym dowodem, że ogniwa łączące jeszcze całą lewicę są tylko pozorne, pomimo mnogich zaprzeczeń ze strony przewódców klubu.

Dr. Kindermann przemawiał wprawdzie za podziałem Czech, ale też zarazem za odrębnem stanowiskiem dla Galicji i Dalmacji, tudzież za abstynencją, i wyraził w końcu życzenie, aby z żywiołów zdecydowanych zjednoczonej lewicy utworzonem zostało energiczne stronnictwo narodowo-ekonomiczne, wolne zupełnie od żywiołów, którym nie można zaufać. Dr. Kindermann postawił wyborcom swoim następujące trzy pytania: 1) Czy ma trwać przy powziętem dnia 14. maja postanowieniu złożenia mandatu? 2) Czy ewentualnie ma i nadal pozostać w klubie zjednoczonej lewicy? 3) Czy wyborcy zgodziliby się na to, ażeby wszedł do nowego klubu niemiecko-narodowego? W odpowiedzi zażądali wyborcy, ażeby wstąpił do utworzyć się mającego stronnictwa, o którym przypuszczają, że wypisze na swym sztandarze hasło abstynencji.

Z powodu takiego wystąpienia jednego z członków lewicy, słusznie pisze *Presse:* „Biuro prasowe zjednoczonej lewicy, jeżeli tak dalej pójdzie, będzie mogło obchodzić wkrótce jubileusz setnego zaprzeczenia. Zaledwie bowiem zdementowano doniesienia o treści mowy dep. Plenera, występuje z za kulis dep. Kindermann, i jeżeli szanowne biuro prasowe lewicy nie życzy sobie powstania nowych pogłosek o rozpadnięciu się lewicy, to niech spieszy z zaprzeczeniem poglądom i tego znakomitego męża [illegible]

[illegible] niewierzające się zasadom niemiecko-narodowej opozycji, jest oraz stanowiskiem przewódców lewicy. Powszechne uznanie i przyjęcie polityki okolicznościowej Chlumeckiego, byłoby ostatniem stadjum przed stanowczem ogłoszeniem bankructwa opozycji.“

Wobec powyższych objawów pośród centralistów, w najlepszym dla nich razie należy chyba zgodzić się z tem, że są to przejawy samodzielnej agitacji pozaparlamentarnej, a następnie wyborczej, której rezultaty rozstrzygną dopiero o losie lewicy w przyszłej Izbie; przez ten rok zaś będzie jednak lewica istnieć pozornie zjednoczona. Stronnictwu temu zdawało się z rozmaitych okolicznościowych enuncjacyj, że znajduje poparcie u następcy tronu, ale otóż teraz padły słowa, o których lewica zupełnie zamilczała, wbrew swojemu zwyczajowi. Arcyksiążę Rudolf przyjmując dyplom doktorski wyraził w obec deputacji uniwersyteckiej życzenie, ażeby „budzono w młodzieży uczucia patrjotyczne, tak iżby wszechnica wydała dzielnych i dobrych Austrjaków.“ Słowa te następcy tronu wyrzeczone zapewne nie bez aluzji do narodowo niemieckich zajść na uniwersytecie wiedeńskim, nie mogły być wcale przyjemnemi dla lewicy. Należy je więc uważać jako nowy cios z góry, niszczący ostatnią deskę ratunkową zjednoczonej lewicy.

Na wniosek Wydziału powiatowego Krośnieńskiego Wydział krajowy odniósł się do Namiestnictwa o wydanie orzeczenia uznającego dojazdy do stacyj kolei Transwersalnej (na przestrzeni Grybów-Zagórz) w Iwoniczu, Jedliczu i dwa dojazdy w Krośnie za publiczne dojazdy kolejowe. Namiestnictwo orzekło obecnie, że dojazdy od gościńca rządowego do stacji w Iwoniczu i od tegoż gościńca do stacji w Krośnie mają być urządzone i utrzymywane podług trasy przez komisję stacyjną projektowanej, jako publiczne dojazdy kolejowe.

Namiestnictwo zastrzegło jednak przytem, że na wypadek, gdyby władze autonomiczne uznały w myśl §§. 10. i 11. ustawy o publicznych dojazdach kolejowych potrzebę jakich zmian w proponowanych przez komisję stacyjną, a przez Ministerstwo handlu zatwierdzonych warunkach budowy, aby zmiany te przedstawione zostały za pośrednictwem Namiestnictwa Ministerstwu handlu do zatwierdzenia. Już niejednokrotnie wykazywaliśmy, że podobne zastrzeżenia nie znajdują w ustawie żadnego uzasadnienia, prawdopodobnie jednak Wydział krajowy ze względu na to, że jedną ze stron konkurencyjnych jest kolej żelazna, a w tym wypadku skarb państwa, zgodzi się na powyższe zastrzeżenie, ale budowa dojazdów nie będzie m[illegible] gminy interesowane od dalszych szkód i wyzyskiwań ze strony przedsiębiorstwa kolejowego.

Wydział krajowy odniósł się istotnie do Namiestnictwa z prośbą, aby dotyczące gminy powiatu Jasielskiego z powodu, że przez parę lat nie będą w możności utrzymywać w należytym stanie drogi i mostki, zniszczonych nadzwyczajnemi dostawami do kolei Transwersalnej, otrzymały stósowne odszkodowania, zwłaszcza że zarząd budowy kolei żelaznej obowiązany jest do tego w myśl §. 10 rozp. minist. z 14. września 1854. (Dz. u. p.).

Do rozprawy konkurencyjnej która odbędzie się w starostwie Stryjskiem dnia 24. b. m. w celu zabezpieczenia kosztów regulacji rzeki Stryja między ujściem Oporu pod Synewódzkiem a miastem Stryjem, wydelegował Wydział krajowy ze swej strony inżyniera biura meljoracyjnego, p. Józefa Jankowskiego.

Centralny komitet wyborczy Czechów morawskich ogłosił odezwę do wyborców gmin wiejskich i miejskich. Po zwykłym w tego rodzaju pismach wstępie, konstatuje komitet zupełną zgodność narodowców morawskich z bratnią ludnością Królestwa czeskiego i wypisuje na sztandarze swoim jako hasło: równouprawnienie narodowe, autonomię kraju, powiatu i gminy. Tylko w spójni z potężną Austrją widzi on zapewnienie bytu dla narodu czeskiego, przeto jako główne swoje zadanie uważa utrzymanie wielkomocarstwowego stanowiska całej monarchji. W tym duchu walczyli posłowie czescy od r. 1861, a choć skutkiem niesłusznej ordynacji wyborczej byli przez długi czas w mniejszości, z niemniejszą jednak stanowczością i niezmordowaniem pracowali dla podźwignięcia stanu włościańskiego i dla usunięcia krzywd, które naród czeski dotykały. Następnie wylicza odezwa wszystkie roboty posłów morawskich w Sejmie, ich starania o naprawę sejmowej i gminnej ordynacji wyborczej, o rozszerzenie prawa wyborczego na tz. pięcioguldenowców, o ustanowienie niepodzielności gruntów włościańskich, o reprezentacje powiatowe, o krajową Radę kultury i tp. Wnioski te posłów narodowych upadły dzięki niesprawiedliwej większości, „która z wszelkiego uczucia dla ludu morawskiego wyzuta, wszędzie i zawsze powodowała się tylko swoją żądzą panowania.“ Należy przeto starać się dziś ze wszystkich sił, ażeby Morawa miała w Sejmie odpowiednią i sprawiedliwą liczbę posłów czeskich, do czego ją uprawnia rozwój historyczny, cyfra ludności czeskiej, suma płaconych przez nią podatków i jej stopień oświaty. W tem miejscu zwraca się odezwa przeciw stronnictwu centralistycznemu i nie szczędzi dlań ostrych słów krytyki. Nie opierając się nawet na ludności niemieckiej, zwie się ono narodowo niemieckiem, podporządkowuje interesa monarchji swoim zachciankom; brak mu wszelkich cech liberalizmu, choć się mieni liberalnem, brak przedewszystkiem sprawiedliwości i bezstronności sądu. Obecnie stronnictwo to walczy z rządem, który wzbrania się gwałcić dalej naród czeski; usiłuje obalić ten rząd, a w tym celu szuka pomocy nawet po za granicami państwa. Przyzwyczajone do większości i panowania, będzie oczywiście starało się wszelkiemi środkami o utrzymanie tej większości przy nadchodzących wyborach. Więc obowiązkiem będzie świętym wszystkich patrjotów stanąć z nimi do [illegible]i, i okazać w niej dzielność swoją zwycię[illegible]m. Prawo i prawda niech będą orężem skutecznym, a od rządu nie wymaga się niczego więcej, prócz przestrzegania litery ustaw. W dalszym ciągu wyłuszcza odezwa, jak utworzył się komitet centralny, zaleca gorącemi słowy narodowych kandydatów, wzywa do jedności i odwagi w obec gróźb z przeciwnej strony miotanych itd. Akt ten nosi datę 14. bm., a podpisany jest przez dr. Szroma.

Korespondencje.

Paryż 12. czerwca.

(Jeszcze rewizja konstytucji. Nowy projekt do prawa o służbie wojskowej. Korsykański skandal. Szczegółowa dyskusja nad rozwodem. Sytuacja ekonomiczna. Kwestja cukru i l'octrai de mer. Posiedzenia paryskiej Rady miejskiej).

(P.) Ferry ma szczęście. Wniesiony przez rząd projekt ograniczonej rewizji konstytucji, został z niewielkiemi dodatkami przyjęty przez komisję, 14 głosami przeciwko pięciu opozycjonistom, którzy domagali się rewizji nieograniczonej. Niebawem też zapewne przyjmie go i Izba. Na podobnym wniosku przed kilku laty powinęła się noga Gambecie i wielkie ministerstwo z łoskotem upadło. Obecnemu gabinetowi idzie wszystko gładko, pan Ferry bowiem wysoko nie mierzy i nikt nie obawia się jego planów. Gambettę posądzano o dyktaturę, bodaj że nie o zamach stanu i dlatego obalono go, skoro tylko przyszedł do władzy. Ferrego, który jest mistrzem mierności i półśrodków, oportunistą czystej wody, w zasadach i praktyce — nikt o coś podobnego nie posądzi!

Nie zupełnie jednak w myśl życzeń gabinetu rozstrzygniętą dotąd została kwestja nowych zmian, zaprojektowanych w służbie wojskowej. Chodziło mianowicie o to, czy w obowiązkowej trzechletniej służbie zaprowadzić jakie ulgi, czy też trzymać się ściśle zasad równości republikańskiej. Jedni byli za wyjątkami i ulgami, drudzy za absolutną równością. Oba obozy ścierały się zawzięcie na kilku posiedzeniach; z obu stron wypowiedziano wiele mów, odznaczających się krasomówstwem i siłą argumentacji. Biskup Freppel żądał zwolnienia od służby wojskowej dla alumnów i duchownych w ogóle, Izba jednak znaczną większością, bo 395 głosami przeciwko 92 wniosek ten odrzuciła. Niektórzy posłowie z profesorskiego grona domagali się ulg dla słuchaczów wyższych zakładów naukowych. Żądanie to motywowali względami na intelektualny rozwój kraju. Przemysłowy wskazywali na interesa handlu i przemysłu, którym służba wojskowa różne szkody wyrządza. Komisja była za znacznemi ulgami i wyjątkami; rząd także skłaniał się ku tej stronie. Zwolennicy jednak demokratycznej równości i potęgi militarnej kraju wystąpili gorąco przeciwko wszelkim wyłączeniom, a Paweł Bert, mimo że także profesor, wypowiedział świetną mowę, w której zasady równości i interes całego kraju postawił wysoko po nad wszelkie względy stanowe lub koteryjne. Izba pod wpływem krzyżujących się z wielką siłą argumentów i oratorskich wybuchów długo wahała się. Dopiero pod koniec długich rozpraw poseł Lanessan znalazł prawdziwe kolumbowe jajo. Postawił on mianowicie wniosek, ażeby trzyletnia służba wojskowa była dla wszystkich obowiązująca w zasadzie; kto jednak będzie mógł po roku lub dwu latach zdać egzamin z nabytych wiadomości i wprawy w rzeczach wojskowych — dlaczegoż ma koniecznie pozostawać w szeregach? Dla tej kategorji można zrobić wyjątek. Wniosek ten, godzący szczęśliwie zasadę równości z potrzebą różnych wyjątków, bo dopuszczający wyjątek od reguły ogólnej, dla najbardziej jeszcze demokratycznej nierówności, dla intelektualnej wyższości — trafił nakoniec do przekonania Izby, która go większością 390 przeciwko 190 odesłała do komisji. Wniosek komisji wraz z różnemi poprawkami upadł z kretesem.

Pomiędzy sprawą rewizji a projektem nowych zmian służby wojskowej, wydarzyło się skandaliczne po prostu intermezzo w postaci sprawy korsykańskiej. Przed paru miesiącami umarł na Korsyce Saint-Elme, redaktor opozycyjnego dziennika, który był kością w gardle i solą w oku miejscowej administracji i kliki rządzącej. Śmierć ta nastąpiła o warunkach wyjątkowych. Niezależny dziennikarz włóczony był po sądach, trzymany bezprawnie w więzieniach, bity i maltretowany po zaułkach przez nasyłanych zbirów, aż umarł wreszcie z pobicia. Niezależna prasa paryska i posłowie z opozycji wzięli sprawę pokrzywdzonego w obronę i wystosowali w Izbie interpelację do rządu. Dzienniki postarały się o wyczerpujące informacje o Korsyce, opozycja zaś w izbie zebrała całe pliki dokumentów, które wykryły niesłychane nadużycia na Korsyce, zarówno w sądownictwie jak i administracji. Poseł Andrieux w długiej i ostrej, naszpikowanej faktami mowie cisnął w twarz rządowi wszystkie te nadużycia. Ministrowie bronili się nader słabo. Izba odbyła parę nadzwyczaj burzliwych posiedzeń; zdawało się że gabinet cały runie pod ciężarem oskarżeń. Andrieux zażądał zwołania parlamentarnej ankiety, któraby szczegółowo zbadała stan rzeczy na Korsyce... Rząd jednak wyszedł cało z tych opałów. Wniosek opozycji upadł 313 głosami przeciwko 189 i Izba przeszła nad tą sprawą znaczną również większością do porządku dziennego. Gabinet pozostał, pozostało atoli również niezbyt pochlebne dla niego wrażenie z całej tej awantury.

Senat ukończył pierwsze czytanie prawa o rozwodzie. Rozwód na podstawie obopólnej zgody, istniejący w prawodawstwie z roku 1892 i uchwalony przez Izbę poselską został, odrzucony. Pozostał więc tylko rozwód na żądanie jednej ze stron. Jednym z punktów rozwodu jest wykroczenie przeciwko szóstemu przykazaniu. Dla męża może ono jednak wtedy tylko być powodem rozwodu, gdy utrzymuje on metresę pod wspólnym dachem małżeńskim. Dla słabszej połowy rodzaju ludzkiego ograniczenia tego nie zaprowadzono. Niektórzy z senatorów w imię poczucia słuszności domagali się równouprawnienia w tym względzie dla obu małżonków. Zrobiono jednak uwagę, że za wiele rozwodów byłoby w tym wypadku i odrzucono tę poprawkę.

Ekonomiczna sytuacja Francji pogorsza się coraz bardziej. Niedawno właśnie Izba wybrała komisję z 44 członków dla zbadania ekonomicznego przesilenia, które daje się uczuwać w każdej gałęzi produkcji. Rzeczy tak dziś stoją, że Francja na wielu polach produkcji ekonomicznej nie może wytrzymać konkurencji z innemi państwami, a nawet z Niemcami, które coraz bardziej zasypują Francję swemi wyrobami. Niektórym krajom dała się Francja wyprzedzić we względzie różnych ulepszeń w zastosowaniu maszyn, trzymając się zbyt uparcie dawnych systemów. W Niemczech przytem robotnik jest dość tani, podczas gdy we Francji jest drogi, raz ze względu na podwyższone potrzeby francuskiego robotnika, powtóre z powodu wysokich podatków konsumcyjnych, które koszta utrzymania podnoszą do znacznej wysokości.

Obecnie najbardziej palącą jest kwestja pro-

NA SCHYŁKU.

Przez

STANISŁAWA hr. STARZYŃSKIEGO.*)

W początku roku 1821 dla niektórych interesów przedsięwziąć musiałem podróż do Kijowa. Zima była niestała a sanna jeszcze nieusłana, choć byliśmy w połowie stycznia. Aby tę podróż łatwiej odprawić, umyśliłem jechać dwiema lekkiemi saniami, po parze koni w każdej. Dnia 13-go stycznia wyruszyłem z domu. Tego dnia właśnie znaczna była odwilż i zdawało się na śnieg zanosić. Minąwszy Winnicę, wjechałem trzeciego dnia w stepy niedaleko Skwiry. Wtem zerwała się wieczorem silna zawierucha, która kurząc mroźnym śniegiem, śladu drogi dostrzedz nie dawała. Na moje nieszczęście ustały konie w drugich saniach, na których jechał kucharz z lokajem, było na nich więcej pakunku aniżeli na tych, w których sam siedziałem w towarzystwie młodego furmana. Wołałem na tamtych, żeby pospieszali jak mogli, ale, w pół kwadransa później, obejrzawszy się po za siebie, już i ludzi i sani nie widziałem wcale. Kazałem zawrócić, żeby się złączyć z nimi, wszakże nadaremnie.

Z kierunku wiatru, który raz nam wiał z prawego, to znowu z lewego boku, poznać mogłem, żeśmy błądzili.

Wołaliśmy obadwa z furmanem ile nam głosu stało; ale szum wichru głuszył nasze krzyki.

Widząc, że nie było sposobu złączyć się z moimi ludźmi, kazałem wolno puścić lejce koniom, w nadziei, że przyrodzonym instynktem, jednego kierunku trzymać się będą i zaciągną nas bądź do wsi, bądź do jakiej sterty siana, które tam gęsto po stepach stawiają.

Przez dwie godziny błądziliśmy tak po polach, przejeżdżając przez niwy burzanem zarosłe, albo w jesieni zorane. Nie kazałem napędzać koni, w obawie, aby bezdrożą znużone nie ustały nam także. Nagle atoli spłoszyły się, zaczęły gwałować i po grudowatej roli omal że nie wywróciły sanek. Przestraszyły ich dwa wilki, które goniły zająca i porwały go prawie przed dyszlem moich sanek.

Przeraził mnie żałośny jęk zająca żywcem rozrywanego. Miałem strzelbę podwójną z sobą, i chciałem z niej dać ognia do wilków; ale ciemność i śnieżnica skryły ich przed nami.

— To zły znak — rzekł mój furmanek — kiedy komu zając drogę przebiegnie! — Chcąc go pocieszyć, odpowiedziałem, że nam drogi zając nie przebiegł. bo go przed nami wilcy porwali. Biedny chłopiec oprzeć się nie mógł tęsknocie, którą ten przesąd, a może i przeczucie w niem budziły i płakać zaczął rzewnie. Naraz podniósłszy się na sankach, patrzeć zaczął błędnie to w prawo, to w lewo, i po chwili zawołał rodośnie: — Ach w samej rzeczy światło widzę; ale to być musi jeszcze daleko. — Skierujże konie, rzekłem, na to światło i prosto jedź w to miejsce. — Furman zwrócił konie na lewo i w tym kierunku jechaliśmy kilka minut. Nagle poczuliśmy, że się spuszczamy w jar głęboki i nim furman zdołał konie wstrzymać, już byliśmy w nizinie tego jaru. Zawierucha naniosła tam wiele śniegu i konie aż po pas w nim się tałowały.

Zeskoczyłem ze sanek; furman zrobił toż samo, mówiąc mi, że światła nie widzi. — Obaczymy je, byleśmy wyszli na górę — odpowiedziałem i pieszo poszedłem przed końmi. Poczułem, żeśmy przebywać musieli staw albo rzekę jaką w tym jarze, bo lód skrzypiał i zdawał się uginać pod mojemi nogami. Naraz koń jeden zapadł po szyję prawie, a wyrywając się silnie z tego trzęsawiska, porwał postronki od uprzęży.

Ten nowy przypadek zatrwożył i zmęczył nas niezmiernie. Zbliżywszy się, aby konia uchwycić za cugle, wpadłem w to samo trzęsawisko i przemokłem aż do piersi.

Kiedym się dobył z tej jamy, zrzuciłem futro z siebie, aby pomódz furmanowi, który jednym koniem już był sanie wyprowadził pod górę i lejcami związywał jak mógł porwaną uprząż.

W jarze nie czuliśmy silnego wiatru, który gwałtownie wiał znowu pod górą. Śnieg już przestał był padać; ale mróz się wzmagał i w kilka chwil zmoczona moja odzież lodem stanęła na mnie. Jednę rękawicę zgubiłem, kiedym się z trzęsawiska dobywał; nie wracałem się już po nią, choć czułem, że mi ręka trętwiała od zimna.

W tem położeniu opuściła mnie odwaga, zdawało mi się, że nie przebędę tej nieszczęśliwej nocy i narzekać zacząłem na moje przeznaczenie. Tu mój furmanek wytrwalszym się pokazał odemnie. Prawda, że nieużywszy jak ja lodowej kąpieli, nieczuł zimna, które mnie przejmowało. — Niech pan siada na sanki — rzekł do mnie — okryję pana wilczurą i konie wyprowadzę na górę; światło, któreśmy postrzegli, musi być po prawej stronie i zapewne na górze jest karczma, którą w tych stepach zwykle stawiają blisko wody. Posłuchałem furmana, siadłem na sanie, ale okrycie nóg wilczurą nie zmniejszyło przeraźliwego zimna, które na wskróś mnie przenikało.

Sapiąc, ciągnęły nas pod przykrą górę utrudzone konie; stanęły nakoniec, a furman próżno głosem i biczem ich zagrzewał.

Leżałem na saniach bez czucia prawie, a otrętwiałość i mróz sprowadziły już ten sen, który zwykł poprzedzać śmierć ginącym z zimna. Wtem poczułem, że strzelba gniotła mię z boku i machinalnie pociągnąłem rękę moją ku niej.

Postanowiłem z niej skorzystać — może strzał będzie usłyszany przez kogo.

Podniosłem się tedy z trudnością, wziąłem strzelbę i ostrzegłem furmana o mojem przedsięwzięciu. Ledwo strzeliłem, konie, jakby czarodziejską siłą ożywione, cwałem wyciągnęły nas na górę.

Skorośmy wyjechali na górę, spostrzegliśmy w rzeczy samej światło po prawej ręce, skierowaliśmy konie ku niemu i o dwieście kroków ujrzeliśmy lichą karczemkę, która nam w onej chwili pożądańszą się zdała nad najwspanialsze gmachy.

Wracam atoli do rzeczy. Chrapliwe szczekanie wielkiego czarnego kondla oznajmiło gospodarzowi nędznej tej tawerny nasze przybycie.

Człowiek wielkiego wzrostu i pleczysty wyszedł z latarką w ręku, którą mi zbliżył do oczu. Odziany był w krótki kożuch, owity czerwonym pasem.

Rysy jego twarzy były nieprzyjemne. Z pod dużej czarnej czapki spadały mu z boku włosy rude. Mowa zakrawała na żydowską, tak, że łatwo się było domyśleć, że to był wychrzta.

Opowiedziałem mu mój przypadek i dodałem, że nie mogąc dalej jechać, bo nie znam drogi i odbiwszy się od moich ludzi, przenocować muszę w jego karczmie. Tu mój furman odezwał się, że mu się zdawało słyszeć dzwonek, (który na przypadek ludzie moi mieli na drugich sankach) i że zapewne muszą być oni w tym jarze, którýśmy przebyli.

Sądziłem, że to, co on uważał jako głos dzwonka, było dźwiękiem mosiężnych kółek przy chomątach koni, co nas przywiozły, ale furman, nie czekając mego rozkazu, pobiegł rzeźko (jak mówił) „naprzeciwko naszym ludziom.“ Ja tymczasem wziąwszy z sobą strzelbę, wszedłem za karczmarzem do szynkownej izby. Cztery gołe ściany, stół, na którym ciemno palił się łojowy kaganek i dwie ławki przy stole, składały sprzęty tej izby. Poczułem przykry swąd z pieca, który wcześnie zatkać musiano, i prosiłem gospodarza, żeby go kazał otworzyć i ogień rozpalić, abym przemokłe i zmrożone odzienie mógł przy nim osuszyć. — Ugościmy tu pana jak się należy — rzekł z przykrym uśmiechem; zawołał na żonę aby piec odetkała, a na dziewczynę, aby suchego burzanu przyniosła i ogień rozłożyła w piecu. Weszło do izby nędzne dziecię, ośmio lub dziewięcioletnie, (jak z pozoru sądzić mogłem), boso i w brudnem prostem odzieniu, z wiązką burzanu na plecach. Stanęła ta dziewczyna przy otworze pieca i ogień w niem rozniecać zaczęła. Zapytałem karczmarza czy dostanę piwa, chleba i jaj świeżych? — Piwa tu nie trzymam — odpowiedział — jest wódka dobra i żona moja ma kałduny (pierogi); każę je panu przynieść. — To mówiąc, wyszedł.

W kilka minut potem weszła sucha i smagława kobieta; w blaszanym kubku przyniosła wódkę i kilka pierogów z mięsem na drewnianym talerzu. Postawiła to na stole i obracając się do dziewczyny, krzykliwym głosem powiedziała jej z półruska: — Po trochę, *ladaszczyco*, kładź burzanu, żebyś dymu nie narobiła w izbie.

Dziewczyna spuściwszy oczy, nic nie odpowiedziała. Zapytałem karczmarki, jak ztąd daleko do Skwiry?

— Trzy mile.

— Do kogo ta karczma należy?

— Nie wiem, jak się ten pan zowie, od którego mój mąż najął.

— Co za nią płacicie?

— *Bohato hroszi* — rzekła i odeszła.

Zrzuciłem futro i przechadzałem się niespokojny, że nie widać było mego furmana, gdy wtem gospodarz znów wszedł do izby.

— Niewiedzieć gdzie się podział furman pański — rzekł do mnie — poszedł niby naprzeciw pańskich ludzi i dotąd go nie ma.

— Gdzieby się miał bawić? — zapytałem zdziwiony.

— Czart go nie porwał — odpowiedział ponurym głosem — już wysłałem za nim mojego parobka.

Na te jego słowa stanąłem jak wryty i przeraziło mnie przeczucie, żem wpadł między zbójców. Chciałem go zapytać, co się dzieje z końmi i sankami mojemi, gdy wyszedł, nie zostawiwszy mi czasu na to zapytanie.

Myśli posępne i jedne od drugich okropniejsze cisnęły się do mojej głowy. Nie widziałem sposobu, jakby wyjść z tej piekielnej jamy. Spojrzałem przez okno, niebo się wyjaśniło i księżyc już zeszedł. Patrzałem na zegarek, właśnie minęła dziewiąta.

Ta nędzna dziewczyna siedziała przy piecu, i po trochę burzanu na ogień rzucała. Machinalnie zbliżyłem się do niej i zapytałem, jak się nazywa. Nic mi nie odpowiedziała. Czy była córką karczmarza? Nic także nie rzekła, tylko zaprzeczając, ruszyła głową. Chcąc ją ośmielić, wziąłem piróg ze stołu i dałem go jej, mówiąc: — Weź to i jedz, moje dziecię. — Nie podniósłszy oczu, wzięła piróg i zjadła go skwapliwie. Widząc to, wziąłem drugi piróg i dałem jej, głaszcząc ją po głowie.

Biedne dziecię zaczęło płakać. Zdziwiony, zapytałem, z jakiej przyczyny płacze. Obejrzawszy się nieśmiało na wszystkie strony, rzekła po cichu:

— Biedny panie! ty mi dajesz pierogi, a ciebie tu zabiją.

Na te słowa włosy na głowie mi się zjeżyły z przestrachu i trwogi. Chciałem się więcej wypy

*) Rzecz tę czerpiemy z niewydanych pism autora, znanego pod pseudonimem „Stach z Zamiechowa.“

dukcji cukru, która przebywa dotkliwe przesilenie, spowodowane głównie konkurencją niemiecką. Przedstawiciele francuskiego cukrowarstwa wygotowali właśnie memorjał do Izby, w którym domagają się przeniesienia podatku od cukru, z gotowego produktu na buraki, oraz podwyższenia cła na cukier niemiecki. Z drugiej strony producenci trzciny cukrowej z kolonij francuskich domagają się również protekcji. Przedstawiciele producentów cukru z Gwadelupy, która wytwarza rocznie 55 milionów kilogramów tego produktu, bawią obecnie w Paryżu, agitując w interesie swej wyspy. Cały zresztą stosunek handlowy kolonij francuskich do metropolii, oparty od lat dwudziestu na zasadach wolnej konkurencji, określonej w tak zw. *l'octroi de mer*, zostanie zapewne zmienionym w duchu dawnego protekcyjnego systemu...

Napisałbym wam coś o posiedzeniach nowowybranej paryzkiej Rady miejskiej — cóż, kiedy na posiedzenia te nie jest dopuszczaną nie tylko publiczność, lecz i dziennikarze. Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe! Nowa dopiero ustawa municypalna, uchwalona w roku zeszłym, zaprowadziła w całej Francji publiczne posiedzenia rad municypalnych — z wyjątkiem Paryża, którego Rada odbywać dotąd zmuszoną jest tajne zebrania. W nowej sali posiedzeń nowego paryskiego ratusza wybudowano obszerne galerje dla publiczności i ustawiono dogodne pulpity dziennikarskie. Narzędzia te jednak i ubikacje pozostają dotąd bez użytku... Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe!

KRONIKA.

Lwów dnia 18. czerwca.

Wiadomości osobiste. Ks. Adam Sapieha bawi od poniedziałku we Lwowie. — P. namiestnik Zaleski wyjeżdża na objazd niektórych starostw w Galicji wschodniej. — Zastępca marszałka kraj. p. Oktaw Pietruski i członek Wydz. kraj. dr. Franciszek Hoszard, powrócili z urlopu do Lwowa. — Członek Wydz. kraj. i referent departamentu drogowego hr. Władysław Badeni, wyjechał wczoraj wieczornym pociągiem na kilkudniową inspekcję dróg krajowych w powiaty krakowski i chrzanowski.— Ks. Ignacy Wurm, wikary katedry ołomunieckiej i poseł do Sejmu morawskiego i do Rady państwa, otrzymał tytuł radcy lwowskiego konsystorza ruskiego. W ten sposób uczczono sympatję, jaką ks. Wurm okazuje dla unji.

Kalendarz. Czwartek: Gerwazego i Protazego. Wschód słońca o godz. 4 m. 5, zachód o godz. 7 m. 58.

Kalendarzyk myśliwski. Od 15. czerwca wolno polować na ptactwo wodne w ogólności; przez cały czerwiec: na kozły (rogacze).

Z funduszu dla wdów i sierót po księżach ruskich zostały pensje już rozesłane do wszystkich dekanatów, dokąd obecnie osoby interesowane udawać się mają po pieniądze.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Dmytrowie nadało Namiestnictwo ks. Antoniemu Odzierzyńskiemu, gr. kat. kapelanowi w Wysocku.

Ks. Leoncjusz Kopertyński otrzymał prezentę na parafję unicką Humniska, dekanatu trembowelskiego.

Schizmatycka propaganda. Prawosławny pop z Satanówki za kordonem, nazwiskiem Razumowski, przeprawił się z procesją przez Zbrucz do Galicji i stanął pod wsią Koziną. Tu nad Zbruczem wykonał ceremonję poświęcenia wody, potem uroczyste odprawił nabożeństwo za „cały imperatorsko-rosyjski dom panujący," pokropił włościan ruskich, którzy w mniejszej liczbie przypatrywali się widowisku, a wreszcie „poważnie i spokojnie," jak twierdzi zachwycone tą wycieczką popa *Słowo*, wrócił z procesją swoją przez Zbrucz do Rosji. Dodać należy, że starostwo skałackie natychmiast o wypadku zawiadomiło Namiestnictwo, a dekanat unicki przesłał sprawozdanie do konsystorza.

P. Schmidt-Ciążyński, nie mogąc się doczekać decyzji krakowskiej Rady miejskiej w sprawie zakupna jego gem i kamei dla Muzeum narodowego, udał się ze zbiorami swemi do Londynu.

„Praca kobiet". W szkole powtarzającej tego Stowarzyszenia odbędzie się jutro we czwartek przed południem popis doroczny, połączony z wystawą robót.

Portret marszałka. Znany już z doskonałych robót kredkowych p. Wł. Czechowicz wyrysował portret dr. Zyblikiewicza, uderzający podobieństwem a pod względem artystycznym znakomicie wykonany. Obraz odbity jest w słynnym zakładzie Fr. Hanfstängla.

Mianowanie. Minister wyznań i oświecenia mianował profesora dra Benedykta Dybowskiego egzaminatorem zoologji w składzie komisji egzaminacyjnej dla stanu nauczycielskiego w gimnazjach i szkołach realnych..

W wielkiem niebezpieczeństwie znajdowali się podróżni jadący pociągiem pospiesznym kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, który dążył wczoraj wieczorem do Lwowa. Pomiędzy Bóbrką a Staremsiołem wyjęli niewiadomi sprawcy brus z mostu i umocowali go jednym końcem w powstałem zagłębieniu tak, że cały sterczał do góry. Że belek ten był tak, a nie inaczej ustawiony, można przypuszczać z następstw przejechania miejsca uszkodzonego przez pociąg kolejowy. Lokomotywa zgruchotała wprawdzie podstawiony belek, lecz jak się później okazało, zniszczoną została latarnia, umieszczona przed maszyną parową w wysokości około półtory stopy od ziemi. Że zbrodniarzom chodziło właśnie o wykolejenie pociągu pospiesznego, można ztąd wnosić, iż na pół godziny przed wypadkiem przechodził tamtędy pociąg towarowy, lecz mostek nie był jeszcze uszkodzony. Wdrożono śledztwo karno-sądowe.

Misja banku krajowego. W powiecie podhajeckim włościanie kupili 400 morgów lasu do wspólnego użytkowania, dali zadatku 500 złr. i zobowiązali się złożyć pierwszą ratę 3000 złr. dnia 6-go czerwca, pod zwykłem w takich razach zastrzeżeniem, że w razie chybienia terminu, i kontrakt i zadatek przepada. Dla pokrycia należytości chcieli zaciągnąć 20.000 złr. obligacyj komunalnych, na zapłatę zaś pierwszej raty zapewnili sobie pożyczkę u dwóch kupców żydowskich w Podhajcach. Atoli inny żyd, właściciel dóbr, obrachował, że zrobiłby dobry interes, gdyby chłopów ubiegł w kupnie lasu, i poprosił swych współwyznawców, aby pieniędzy chłopom nie pożyczali. I tak się stało; na kilka dni przed terminem dwaj owi kupcy cofnęli swe przyrzeczenia, wszyscy inni żydzi również odmawiali pożyczki, i już było niewątpliwem, że chłopi, nie mogąc się uiścić, stracą zadatek i żyd przyjdzie do posiadania lasu. Tymczasem proboszcz owej wsi, kapłan gorliwy i szczerze swej trzódce oddany, poradził stroskanym chłopom, aby udali się o pożyczkę do kasy zaliczkowej i sam się wstawił za nimi. Kasa była bez mała pustą, ale otrzymawszy poręczenie Wydziału powiatowego, zażądała od Banku krajowego pożyczki 3000 złr. dla chłopów. Bank przysłał je odrazu; chłopi zapłacili na termin, utrzymali się przy kontrakcie, zadatku nie stracili, a potentat żydowski, mimo całej przebiegłości, odszedł z kwitkiem. Ta interwencja Banku krajowego, która w samą porę nadeszła, chłopów uratowała i konspirację żydowską przedarła, jest wypadkiem w naszych stosunkach niezwyczajnym i dowodzi, jak słusznie powiada korespondent *Czasu*, że byleby księża, obywatele i chłopi szczerze podali sobie ręce, to przy trosze zaradności jeszcze od żydów obronić się można.

Pożar w Teatrze Wielkim w Warszawie. Rok zaledwie upłynął od owego fatalnego wieczoru, kiedy niszczący żywioł zamienił w gruzy gmach teatru Rozmaitości. — Aż oto dnia 16. bm. samo południe, z szybkością iskry elektrycznej, przeleciała znów groźna wieść po Warszawie, że „Teatr Wielki pali się!" Pożar nie nawidził wprawdzie sceny teatru Wielkiego, ale zagościł w jego magazynach kostjumowych damskich, mieszczących się w parterze po za sceną Wielką, w lewem skrzydle gmachu.

Otóż w magazynach tych, w drugim pokoju (wszystkich jest 8), gdzie znajdowało się najwięcej i prawie najkosztowniejszej garderoby, przeważnie baletowej i operowej, wszczął się pożar, który spowodował nieoczekiwanie znaczne straty, i gdyby nie ta szczęśliwa okoliczność, że działo się to w biały dzień, i że ogień dość wcześnie dostrzeżono i opanowano, straty byłyby kolosalne, a nadto ogień mógłby się był przenieść na scenę teatru Wielkiego. Obok magazynów w tem samem skrzydle mieszczą się także biblioteka teatralna, kancelarja dyrekcji i mieszkania służby teatralnej.

Zawiadomiona o pożarze straż ratuszowa przybyła niebawem, za nią inne oddziały straży, i w ciągu 10 minut zdołały opanować ogień. Ratunek był wprawdzie wielce utrudniony, z powodu wąskiego przesmyku przed oknami magazynów. W pokoju, gdzie powstał ogień, znajdowało się około 10 szaf (półdrzwi szklanne), napełnionych garderobą; prócz tego część jej rozwieszoną była na sznurach. Z pokoju tego nie zdołano nic uratować, grube nawet szafy spaliły się, pozostały tylko ich spody. Znajdowała się tam garderoba z baletów: „Bogini Walhalla", „Jotta" i „Twardowski"; z oper: „Mignon", „Marta", i pewna część operetek: „Serce i ręka", Pierścień rodzinny" i „Dzwony kornewilskie." W skutek zalania wodą, znaczna część garderoby w dalszych pokojach uległa zupełnemu zniszczeniu, tak, iż do użytku jest już wprost niezdolną. Straty są wielkie; na razie nie dadzą się one obliczyć; przypuszczalnem jest jednak, iż dochodzą czterdziestu kilku tysięcy rubli. Taką przynajmniej wartość przedstawiały dla teatru. Przyczyna pożaru dotychczas niewiadoma. Mogła być przypadkową. Lecz stróże wynosząc kosze z magazynów, jak się okazuje ze śledztwa, przeprowadzonego przez prezesa teatrów, senatora Gudowskiego, papierosów nie palili. Zachodzi więc podejrzenie, że ogień został podłożony zbrodniczą ręką.

Dla Zawadzkich. P. Aleksander Jelski zwraca się za pośrednictwem pism warszawskich z zapytaniem, czy nie ma gdzie w kraju żyjących krewnych wychodźcy z mińskiej gubernji ś. p. Mikołaja Zawadzkiego, który niedawno zmarł pod Paryżem i zostawił olbrzymią fortunę. Również pożądane są informacje, czy wzmiankowany Mikołaj nie pozostawał w pokrewieństwie z pozostałą rodziną po ś. p. Antonim Zawadzkim, zmarłym może przed 20 laty w Pińsku. Wiadomości uprasza się przesyłać pod adresem p. Aleksandra Jelskiego przez Mińsk gub. w Zamościu. Wycinamy tę notatkę dla tych w kraju naszym osiadłych pp. Zawadzkich, którzy albo rzeczywiście krewnymi są ś. p. Mikołaja, albo przynajmniej bujną mają fantazję i potrzebują mamony.

Pieszy turysta. Po czterech dniach pobytu w Warszawie, dr. Feliks M., pieszy turysta z Galicji, o którym wspominaliśmy w zeszłym tygodniu, puścił się w dalszą drogę szosą lubelską, według pierwotnie wytkniętej marszruty. Pieszy wędrowiec, człowiek z wyższą inteligencją, wart bliższego poznania. Jest to młodzieniec lat 28, średniego wzrostu, brunet, silnie zbudowany, odznaczający się niepospolitą siłą fizyczną. „Ruch pieszy stał się dla mnie niezbędnym warunkiem zdrowia — opowiada p. M.— Jeżeli dłużej niż tydzień odpoczywam w jakiej miejscowości, czuję się niezdrowym, niespokojnym, i dopiero z chwilą wyruszenia w drogę odzyskuję siły i zdrowie". Dzielny turysta zbytecznym pakunkiem nie lubi się obciążać. Ma na plecach niewielki tłomoczek, zawierający drugie ubranie, makintosz ceratowy i trochę bielizny. W miarę potrzeby sprawia nowe rzeczy, stare rozdaje ubogim. Pan M. w drodze żyje, jak można, nie zabierając z sobą żadnych zapasów żywności, oprócz cygar, które i tak cały ładunek dość obciążają. Turysta mówi, że w mieście żyje wygodnie, na wsi gotów jest poprzestać na chlebie i mleku, nieraz przez kilka dni o głodzie. Pan M. prowadzi dzienniczek swoich podróży, ale tak lakonicznie, iż tylko dla niego staje się przypomnieniem dat i osób, o których chętnie lubi opowiadać, dołączając różne przygody tak poważne, jak i dość zabawne, jakie go naturalnie częstokroć spotykają. Turysta opowiada o nich tak barwnie, iż mimowoli wyrażono żal z powodu, że nie próbuje spisywać tego, co mówi, dla ogłoszenia drukiem. „Noszę się z tą myślą — rzecze p. M. — lecz chowam to na później, kiedy zacznę odpoczywać. Kiedy to jednak nastąpi? Sam dobrze nie wiem — za rok, czy za dwa lata: muszę bowiem zwiedzić przynajmniej Włochy i Francję" — opowiada [illegible] nem postanowieniem dokonania zamiaru.

Niebezpieczeństwo piorunu i środki zaradcze. Ktokolwiek przyglądał się uważnie i z należytem zrozumieniem rzeczy używanym po dziś dzień gromozwodom (konduktorom), ten przyzna, że rzadko kiedy służą one na pożytek zabudowaniom, które właśnie mają chronić od niebezpieczeństwa uderzenia piorunu.

Często zajmują się instalacją gromozwodów [illegible] brykanci z rzemiosła, nie mający pojęcia [illegible] rzeczy. Tak urządzone gromozwody nie [illegible] przez całe lata rewizji ze strony rzeczoznawców.

Władze rządowe w Austro-Węgrzech [illegible] się o to bynajmniej, podczas gdy [illegible] w Niemczech gromozwody muszą być wykonane [illegible] pewnych obowiązujących postanowień, i [illegible] fabrykantów, upoważnionych do tego na p[illegible] złożonego poprzednio odnośnego egzaminu.

W wielu krajach, a mianowicie w Szw[illegible] podpadają gromozwody od czasu do czasu, pod względem ich przewodniej, tj. „gromozwodnej" siły, rewizji ściślej, przedsiębranej przez policję pożarną.

Nieraz bowiem stają się nietylko zwodniczemi cel i właściwe przeznaczenie gromozwodów, ale nadto bywają one właśnie powodem i przyczyną wielkiego niebezpieczeństwa, a nawet wypadku.

Wiadomą jest rzeczą, że niebezpieczeństwo piorunu mniejszem jest w wielkich miastach, aniżeli na prowincji i na płaszczyznach. Blisko obok siebie wzniesione kamienice tworzą niejako jeden punkt przyciągający, podczas gdy chmura brzemienna piorunem, rozwiązuje się i oswobadza zwykle tylko w pojedyńczych odstępach takich przyciągających punktów, a im więcej przekroczy budynków, tem mniejsze dla każdego z nich niebezpieczeństwo.

Jeśli więc poszczególne budynki ze swojemi wadliwemi gromozwodami nastręczają zebranej w chmurach elektryczności atmosferycznej sposobność do wyrównania, w takim razie wszystkim tym budynkom grozi niebezpieczeństwo piorunu.

Gdyby można z pewnej danej wysokości otoczyć całe miasto siecią drucianą, i połączyć ją starannie z ziemią, sieć taka byłaby najdoskonalszym i najniezawodniejszym gromozwodem.

W Anglji, w Szwajcarji, w Belgiji, a szczególnie w Ameryce, w których to krajach rozprzestrzeniają się telegrafy w kolosalnych rozmiarach i ilości, prowadzą już od wielu lat druty telegraficzne przez dachy domów, przez co tworzy się w przybliżeniu owa sieć wyżwspomniana.

Właściciele domów przychodzą tu z wszelką możliwą pomocą; doświadczenie bowiem dowiodło, że w ten sposób prowadzone druty, podlegające ustawicznemu nadzorowi i częstym próbom i rewizjom, pod względem ich łączności z ziemią, są najdoskonalszym i najpewniejszym środkiem, umożliwiającym wyrównanie powietrznej elektryczności, względnie środkiem przeciw niebezpieczeństwu piorunu, których to warunków i własności zwykłe gromozwody nie mają.

W roku zeszłym zebrana w Zurychu specjalna komisja, złożona z uczonych i ludzi fachowych, rozbierała skrzętnie kwestję niebezpieczeństwa piorunu i doszła do wniosku, stwierdzającego prawdziwość skreślonego powyżej zapatrywania. Kwestja ta była również w roku 1881 przedmiotem narad kongresu elektrotechników w Paryżu, który także polecił wyżopisany sposób prowadzenia drutów, przyjęty natychmiast przez zarząd telegrafów i telefonów państwowych w Niemczech.

Ten sam sposób przyjęło także tutejsze przedsiębiorstwo telefonów, bez względu na połączone z tem koszta instalacji, a to w celu dania mieszkańcom miasta rękojmi, że tak przy zakładaniu telefonów, jako też w czasie funkcjonowania i przy dalszym rozwoju tychże, nie cofnie się ono przed wysokością wydatków i nie zaniedba wprowadzenia wszelkich ulepszeń, jakie tylko na tem polu nowe wynalazki, nauka i doświadczenie podają. *(d)*

Obce dziecko. Dnia 16. bm. obłąkana kobieta przyprowadziła do Stratyna 6—8-letnią dziewczynkę, którą zabrała nieznanym rodzicom. Dziecko nie umie powiedzieć zkąd pochodzi; jest schludnie po mieszczańsku ubrane. Rodzice zechcą zgłosić się do naczelnika gminy Stratyn Poczta w miejscu.

Wypadek. Obłąkany Franciszek Gorozdyński, bednarz tutejszy, liczący lat 60, pozostający na obserwacji w szpitalu powszechnym, wymknął się na [illegible]

[illegible] i stłuczonem kolanem [illegible] na [illegible] zł., pann T. z pom. l. 2 ul. Wronow[illegible]ch pulares z kwotą 2 złr. 30 ct. i tytonierkę, [illegible] szynkarzowi panu Jędrzejowi P. l. 119 ul. Żółkiewska wódki i mosiężną pipę wart. 20 złr., pani Marji M. los krakowski Nr. 44603, a panu Pinkasowi E. srebrny zegarek wart. 10 złr. — Zgubiono kartkę zastawn. zakł. zast. i kred. l. 76787, a pani Bronisława K. zgubiła złoty zegarek damski wart. 60 złr. — Znaleziono książkę robotniczą Jakóba Neumana ze Stryja, a tytonierkę posrebrzaną znacz. S. K. zakwestjonowano u areszt. Gellesa.

Kraków 17. czerwca. Prezydent miasta dr. Weigel rozpisał wybory uzupełniające do Rady miejskiej: dla obydwóch oddziałów koła III. wyborczego na dzień 25. bm., dla obydwóch oddziałów koła II. na dzień 27. bm., dla koła I. na dzień 30. bm. Wybory odbywać się będą w dwoch miejscach, mianowicie w sali ratuszowej i w Sukiennicach na I. piętrze.

Kałusz 16. czerwca. Do wydziału nowej Rady powiatowej wybrany został ponownie jako prezes p. Stanisław Komornicki, a wiceprezesem p. Klemens Postruski. Dalej z kurji własn. większ. Emil hr. Łoś, zastępca Wincenty Skwarczyński; z kurji własn. mniejszej ks. Gojdan, zastępca Melicjusz Tynicki. Z kurji miast Mozes Majer, zastępca Finkelstein, z całej rady Franciszek Rozwadowski, zastępca Henryk Mierzeński, i Herman Kiczales, zastępca Jan Schlezinger.

Wadowice 12. czerwca. Miasteczko nasze nie daje się wyprzedzać innym i świeci przykładem pod względem oddawania hołdu pamięci znakomitych Polaków. W przeszłym roku uczczono pamięć Chopina, Mickiewicza i Sobieskiego; w tym roku w kwietniu odbył się wieczór muzykalno-literacki, poświęcony Bohdanowi Zaleskiemu, a przed kilku dniami urządzono podobny wieczór z powodu 300-letniego jubileuszu śmierci Jana Kochanowskiego. Tym razem przeważała część muzykalna, w której najlepsze siły miasta naszego wzięły udział, a więc był dawno upragniony śpiew sopranowy i barytonowy, gra na skrzypcach i na fortepianie. Pomiędzy pierwszą i drugą częścią koncertu znany literat, p. Michał Żmigrodzki, miał odczyt, w którym na tle epoki przedstawił treściwie życie Jana Kochanowskiego i ocenił znaczenie jego poezji. Kończąc odczyt, zwrócił się do młodzieży i przedstawił jej jako przykład Jana Kochanowskiego, który po ukończeniu studjów nie szukał świetnej karjery, lecz osiadł na roli. Wskazując wreszcie jako wzór Czechy, gdzie naród opiera się na klasie rolników zamożnych i wykształconych, wezwał młodzież, aby wracała do roli w razie, gdyby po ukończeniu szkół ludowych i średnich miała niepotrzebnie staczać walkę o byt i trwonić w niej siły, które wśród swoich, na roli, może zużytkować dla dobra kraju. Wieczór powiódł się świetnie pod każdym względem. Publiczność zapełniła salę. Czysty dochód z wieczora wynosi 94 zł. i podzielonym został po połowie między Straż ogniową ochotniczą i Towarzystwo dobroczynności.

Wiedeń 16. czerwca. Teatr *an der Wien* nabyła panna Schönerer i wydzierżawiła go na lat pięć p. F. Zellowi. Jest ona siostrą znanego posła; wszakże między rodzeństwem od lat wielu zachodzi zatarg spadkowy, który zaostrzył się niedawno w skutek [illegible]

[illegible] pociąg pasażerski, dążący do [illegible]

[illegible] 13. bm. o godzinie 11 i pół w nocy, pod Minkowicami niewiadomy złoczyńca, korzystając z ciemności, położył na szynach podkład.

Zasadzka nie skutkowała, ponieważ maszynista dostrzegł lekkie wstrząśnienie jednocześnie z napo-

---

tać dziewczyny, gdy weszła karczmarka i uderzywszy dwa razy w twarz biedne dziecię, wyprowadziła ją za włosy z izby, mówiąc:

— Idź spać, *ladaszczyco*, kiedyś już napaliła w piecu! — W chwilę potem wszedł i szynkarz do karczmy,

— Nie odszukaliśmy pańskiego furmana — rzekł do mnie — uciekł zapewne, albo go wilki zjadły. Ale już się kaganek dopala, łoju więcej nie mamy; czas żebyś i pan poszedł zpać. Po drugiej stronie w osobnej komnacie kazałem nasłać siana. Niech pan ze mną idzie. — To mówiąc, ze stołu kaganek i drzwi mi otworzył.

Nie byłem w stanie nic odpowiedzieć. Odziawszy futro, wziąłem strzelbę do ręki i poszedłem za nim. Przeszedłszy sień, otworzył mi lichą izdebkę, kaganek postawił na stół i oddalił się, życząc mi dobrej nocy.

Sam więc zostałem.

Znalazłem w tej izbie stolik mały, na którym stał kaganek, a obok stolika tapczan sianem zasłany i grubem prześcieradłem okryty. Piec trochę ogrzany był w kącie naprzeciw małego okna.

Tu położenie moje stanęło mi w myśli w całej swojej grozie.

Słowa małej dziewczyny tkwiły mi w pamięci. Wątpić nie mogłem, żem wpadł między zbójców, że mój furman już zginął z ich ręki i że mnie ten sam los czeka.

Jednak przytomność i odwaga nie opuściły mnie. Zacząłem myśleć nad sposobami obrony. Opatrzyłem moją rusznicę. Jeden tylko strzał miałem, kartuzę zaś z ładunkami miał na sobie mój lokaj, który został na drugich saniach. Najprzód przyszło mi na myśl wyjść oknem, które wszakże kołkami było mocno przybite ze dworu. Patrzałem przez pół zmrożone tafle. Postrzegłem na przyzbie pod oknem leżącego czarnego kundysa, który byłby mnie wydał uciekającego. Inny więc sposób ratunku trzeba było wynaleźć. Tu, jak przelotem, myśl szczęśliwa przyszła mi do głowy, i nie tracąc czasu, wziąłem się do jej wykonania.

Przymknąłem drzwi mocno i z łoskotem. Zaszczepiłem je na haczyk; a niżej haczka we drzwiach umieszczony otwór zatkałem papierem. Kaganiec zgasiłem, a że księżyc świecił przez okno, wziąłem wieko ze stołu i okno niem zatkałem. Potem zdjąłem czapkę z głowy, wypchałem ją sianem z tapczana, a niżej przywiązałem to siano chustką, którą z szyi zrzuciłem. Tak przyrządzoną czapkę położyłem na łóżko i przykryłem ją futrem. Obuwie zdjąłem i pod futro buty wsunąłem tak, że się zdawało widać nogi śpiącego z pod nakrycia. To zrobiwszy, wieko stołu od okna odjąłem i stanąłem za piecem ze strzelbą w ręku, śmiało czekając dalszego wypadku.

Cichość panowała głęboka — serce we mnie gwałtownie biło. Oddech przytłumiłem i może z godzinę w tej postawie nieporuszony stałem na miejscu.

Cisza powszechna. Księżyc jasno świecił — czasem tylko lekkie chmury na chwilę zasłaniały jego tarczę. Już wystawiałem sobie, żem się próżną uwiódł bojaźnią, że dziecię samo nie wiedziało, co wyrzekło; gdy nagle słyszę, że się do drzwi mojej izdebki ktoś zbliża cichaczem. Po chodzie zdawało mi się, że dwóch ludzi na palcach idzie. Zbliżyli się do drzwi — i znowu wszystko ucichło.

W minutę potem słyszę, iż żelazkiem wytrącono papier, którym dziurkę zatkałem i tem żelazkiem haczyk z lekka podniesiono.

Drzwi się otwierają z wolna. Widzę, że na palcach wchodzi karczmarz i w wyciągniętej prawej ręce trzyma długi nóż. Zbliża się uważnie do łóżka i nóż podnosi...

Obrócony był plecami do mnie — i w chwili kiedy podniesionym nożem miał ugodzić w moje futro, wziąłem go na cel i — strzeliłem.

Ugodzony w same krzyże, padł, wołając przeraźliwym głosem: „Ach rozbójnik!" Wyskoczyłem z miejsca mego; drzwi znowu na haczek zamknąłem, podniosłem nóż, który zbójca z ręki wypuścił, i stanąłem przy drzwiach w zamyśle bronienia się nim, jeżeliby który z jego wspólników chciał wejść do izby. Pół godziny może stałem w tej podstawie. Zbójca wił się przez kilka minut po podłodze, nim nareszcie ducha wyzionął.

Krew z niego płynęła obficie i całą izbę zbroczyła. Kundel wył przeraźliwie na dworze, drapał się w okno.

Już było po północy, gdy usłyszałem, że drzwi zajezdne od karczmy otworzono ze środka i po dźwięku moich uprzęży domyśleć się mogłem, że ktoś uciekł na moich saniach.

Zatarasowano drzwi z nadworu; zapewne abym gonić nie mógł.

Jak tę okropną noc spędziłem, sam jeden w izbie z tym skrwawionym trupem, łatwo się domyśleć.

Po kilka razy na kwadrans dzwoniłem w mój zegarek. Piec wystygł był zupełnie i uczułem przykre zimno. Prócz tego niepokój, trwoga i bezsenność w taką mnie wprawiły gorączkę, żem pragnienie czuł niewypowiedziane. Szklankę wody byłbym wtedy na wagę złota płacił. Wyjść z izby nie śmiałem, a w niej żadnego nie było napoju.

Taką piekielną męczarnią znużony, zbliżyłem się do okna, i począłem chwytać ustami szron na szybach osiadły. Spostrzegłem też, że odzież moja jeszcze od wczorajszego przypadku była mokrą; wycisnąłem z niej kilkanaście kropel, które mię także nieco orzeźwiły.

W podobnych mękach, od północy aż do pory gdy dnieć zaczęło, przetrwałem siedm wiecznych godzin.

Gdy zaświtał ten dzień pożądany wybiłem kolbą okno i patrzeć zacząłem w około.

Dzień nastawał jasny. Słońce purpurowym blaskiem złociło nawiane opodal śniegu mogiły. Już izdebka moja była oświecona. Co za przerażający w niej widok! Na podłodze krwią zbroczonej, leżał ten karczmarz przezemnie zabity.

Czapka spadła mu z głowy — włosy rude we krwi zwalane jeszcze okropniejszą twarz jego czyniły. Oczy miał otwarte; jednę rękę po za siebie zawrócił, właśnie jakby się chciał uchwycić w to miejsce gdzie strzał odebrał, drugiej skurczone palce zacisnął między szpary desek podłogi.

Ze wstrętem odwróciłem oczy od niego i przystąpiłem znowu do okna. Tu spostrzegłem kilku chłopów, którzy przy parukonnych szli podwodach i może o trzysta kroków od tej karczmy byli oddaleni.

Wyskoczyłem oknem i biegłem ku nim. Musieli się mnie przestraszyć, gdym się do nich zbliżał bo spostrzegłem, że dwóch zaczęło uciekać.

W rzeczy samej, postawa moja była niezwyczajna.

Blady, na pół odziany, w jednej ręce trzymając strzelbę, w drugiej nóż długi, szedłem wołając na nich; a żem nogi miał krwią zbroczone, więc za każdym moim krokiem zostawał na śniegu ślad zakrwawiony. Najodważniejsi z pomiędzy tych podwodników stanęli w kupie i koły które podobywali z sani podnieśli do góry. Uspokoiłem ich rzuciwszy im garść rubli, wołając — żem podróżny i żem omal zabity nie został w tej karczmie przez karczmarza.

Byli to ludzie z pogranicza Podlasia; wieźli owies do Kijowa.

Wkrótce ośmielili się i poszli ze mną do karczmy, w której znaleźliśmy tylko pustki.

Jeden z chłopów zbliżył się do zabitego karczmarza i poznał go, gdyż widywał go dawniej w Tatyjowie, gdy tam na trakcie także karczmę trzymał. Ponieważ jednak kradł konie, dziedzic kazał go wypędzić. Tymczasem drudzy włościanie znaleźli baryłkę wódki w komorze i zaczęli się częstować tą zdobyczą.

Już oswoili się prawie z widokiem trupa; przyciągnęli swoje podwody do karczmy, a pijąc ochoczo, konie pokarmić chcieli. Kilku z nich poszło do sieni, szukać siana, którego tam dość spory stożek znaleźli. Jeden garnąc siano, natrafił na coś żyjącego, i z pod stoga wyciąga za nogę strętwiałe stworzenie. Patrzę... była to biedna dziewczynka, co mnie ostrzegła przed niechybną śmiercią.

Ze łzami uścisnąłem biedną sierotę, której życie byłem winien. Wziąłem ją pod futro i starałem się ogrzać. Długo z przestrachu słowa przemówić nie mogła. Nakoniec, przyszedłszy do siebie, opowiedziała mi, że usłyszawszy strzał w izbie i te słowa od parobka i karczmarki: — *Ach, Lach chaziaina zabyw!* — skryła się pod stóg siana w sieni i leżała tam strętwiała aż do tej pory. Zapytałem wtedy dziewczynę, czy ona córką czy ona wychowanką była tego karczmarza? — Ach nie — odpowiedziała z płaczem — jechaliśmy już dawno temu z dziaduniem do Rochowatej, gdzie mama mieszka; ale tu w nocy zabił karczmarz dziadunia, a ja zostałam u nich. Och, bili mnie codzień i jeść mi nie dawali. Płakałam często, ale już płakać nie będę, bo z panem pojadę.

Jeden z pomiędzy podwodników, słuchając opowiadania dziecięcia, zbliżył się i zawołał z płaczem: — Ach! ach! to mojej pani córeczka, panna Helena, którą z panem sędzią Kalińskim, temu dwa lata, rozbójnicy napadli. A nie poznajesz-że panna Ostapa kozaka, co służył we dworze i pannę na ręku nosił? O! co za szczęśliwe zdarzenie! Ach, jak jejmość będzie rada, gdy córkę obaczy, którą już za zgubioną uważała.

Stary Ostap nie mylił się. W rzeczy samej, ta mała dziewczynka była córką obywatelki z Żytomierskiego powiatu. Dziad jej, sędzia Kaliński, u którego chowało się to dziecię, odwoził ją do matki, gdy na nocleg zajechawszy do tej karczmy, został zabity.

Kilku chłopów poświadczyło zeznanie Ostapa.

Kiedyśmy tem wszystkiem zajęci byli, jeden z podwodników, który był poprowadził konie do wody, przybiega przestraszony, mówiąc, że w płonce na stawie spostrzegł rzuconego tam człowieka. Smutne przeczucie dało mi wnosić, że to musiał być mój furman. Poszedłem na to miejsce z podwodnikiem i dwoma chłopami; wyciągnęli trupa z pod lodu — był to mój furman. Miał głowę rozpłataną toporem i był obnażony.

Uroniwszy łzę nad tym biednym człowiekiem, prosiłem chłopów, aby go do karczmy zanieśli. Idę za nimi... zbliżamy się... patrzymy; lecz już nie widzimy karczmy. Oburzeni chłopi w okamgnieniu ten lichy budynek rozebrali do szczętu.

Z dwoma trupami i małem dziecięciem musiałem na tych jedynych podwodach udać się do Skwiry. Tam w policji złożyłem opiz mojego przypadku.

Sanie moje i ludzi zastałem w Skwirze.

Małą Helenę wziąłem z sobą do Kijowa. Tam, zastawszy matkę tej nieszczęśliwej sieroty, oddałem jej dziecię, które było dla mnie aniołem wybawczym.

---

tkaniem przeszkody. Bezpieczniki parowozu spisały się dzielnie, nie dopuszczając bala pod koła, co spowodowałoby niezmiernie wykolejenie. Na miejscu zamachu dostrzeżono ślady, słabe wprawdzie, lecz w każdym razie naprowadzające na niejakie domysły. Podobny zamach onegdaj wykonano na tej samej drodze żelaznej pod Golebiem.

[illegible] Jeden z rybaków [illegible] odebrał z Cleveland skrzynię zmarzłych ryb. Były one tak mocno zmarznięte, iż rozpadały się w ręku. Gdy je włożono do wody, aby odtajały, nietylko że odtajały, ale nawet odżyły po pewnym czasie.

Wieża Babel w Ameryce. W jednem z miasteczek amerykańskich, stawiony został przed sędzią White, Irlandczykiem, oskarżony Paoli, Włoch, schwytany przez policjanta Gunderson, Szweda, przy pomocy O'Hill, rodowitego Amerykanina, oskarżenie wnosił prokurator Polak, tłumaczem sądowym był Francuz. Podobny wypadek tylko w Ameryce zdarzyć się może.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Teatr. Dziś we środę d. 18. bm.: „Rozwiedźmy się." komedja w 3 aktach W. Sardou. Pierwszy występ panny Wandy Urbanowiczówny, byłej artystki teatrów warszawskich, w roli Cyprjanny.

* Jutro we czwartek d. 19. bm.: „Mąż na wsi." komedja w 3 aktach pp. Bayard i J. de Vailly.

* W piątek 20. bm. przedstawienia nie będzie.

* W sobotę 21. bm. 5-aktowa komedja pp. Hennequin i Delacour p. t. „Różowe domino."

* W niedzielę 22. bm. „Dzieciaki" kom. w 1 ak. L. Świderskiego, i „Nasi sprzymierzeńcy" kom. w 3 ak. z francuskiego, przez M. Moreau.

Florentyńskie pogadanki. Dzieło tem znakomitego publicysty i pisarza Juljana Klaczki, poświęca *Tagblatt* wiedeński spory fejleton. Autor wziął do niego asumpt ze świeżo wydanego tłumaczenia niemieckiego „Pogadanek" (tłum. Wil. Lauser) i wyraża się o nich nader sympatycznie.

Korespondencja giełdowa.

(?) **Wiedeń** 16. czerwca. Pod niepomyślnemi auspicjami rozpoczęto targ dzisiejszy na giełdzie. W pierwszym rzędzie psuły spekulantom humor rezultaty wyborów na Węgrzech, nie tyle jednak z powodu, iż jak dotychczas, okazały one pewne osłabienie stronnictwa rządowego, lecz ponieważ skonstatowano przy wyborach, że żywioł antysemicki na Węgrzech potężnieje, zyskując coraz liczniejszych zwolenników we wszystkich warstwach ludności. Nasunęły się tedy giełdowcom naszym reminiscencje procesu tiszaeszlarskiego, i przypominano sobie zarazem, jak on wpływał ujemnie na ówczesną konwersję renty węgierskiej i na kurs złotej renty. Wprawdzie przewidywano sobie, że garstka Istoczych w Sejmie węgierskim, jakkolwiek skutkiem wyborów zyskała kilka głosów, nie zakwestjonuje wcale postanowionej już konwersji, atoli sam fakt przybytku w parlamencie Zalitawskim wrogich spekulacji antysemitów niepodobna uważać za szczęśliwy objaw. Bądź co bądź, stał się on rodzajem hamulca dla zwykłej tendencji tych walorów, które [illegible]

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Krajowa komisja dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego została już zorganizowana. Z przyjętego przez Sejm do wiadomości projektu statutu, który, jak wiadomo, natrafił na tak silny opór w centralnej komisji przemysłowej, [illegible]

[illegible] komisja, tak w obrębie czynności organizacyjnych co do szkół przemysłowych, jak i w rozporządzaniu funduszami przez Sejm uchwalonemi, [illegible] autonomję. Na czele komisji stać będzie, jak wiadomo, marszałek krajowy, a w skład jej wejdą oprócz członka Wydziału krajowego, kierującego biurem przemysłowem, następujący przez Wydział krajowy już zamianowani członkowie: Hr. Włodzimierz Dzieduszycki, ks. Jerzy Czartoryski, prezyd. miasta Krakowa dr. Weigel, radca dworu dr. K. Orłecki, inspektor kolei Czerniowieckiej i poseł kołomyjski L. Wierzbicki, wreszcie p. A. Schellenberg, właściciel domu bankowego we Lwowie. Dalszych trzech członków dobierze sobie już sama komisja, stosownie do postanowień statutu. „Czas."

„Jedność" linji kolei Lwowsko-Czerniowieckiej. Od kilku miesięcy krążą w Wiedniu i Berlinie pogłoski o wrzekomych rokowaniach, celem podziału sieci Towarzystwa kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej na część austrjacką i rumuńską. W Berlinie kolportowano nawet finansową formułkę na tak podział: mianowicie posiadacze obligów dzisiejszych mają otrzymać kompensatę rentą rumuńską. [illegible] dyt do wysokości 154 miljonów franków. Z tej sumy wydano już 64 miljonów, a 70 milionów mają emitować obecnie. Owoż zachody zmierzające do tej emisji uważa wielu niewtajemniczonych za symptomata upaństwowienia linji Roman-Jassy, co jest zupełnie bezpodstawnem.

Przegląd polityczny.

Lwów 18. czerwca.

W uzupełnieniu wczorajszej wiadomości o przyjęciu przez posiadaczy listów dłużnych Banku włośc. proponowanej przez kuratora dr. Jana Czajkowskiego ugody z tymże bankiem dodajemy, iż po uchwaleniu ugody z bardzo małemi zmianami, na które zgodzić się jeszcze musi także i sąd, jeżeli mają być obowiązujące, wybrano zastępcą likwidatora dr. Roberta Czajkowskiego, a to w miejsce dr. Stanisława Krzyżanowskiego, który złożył mandat. Notujemy oraz okoliczność, przemawiającą bardzo dobitnie za likwidacją, że do końca zeszłego miesiąca stan dłużny banku zredukował się o więcej niż miljon guldenów, albowiem zapłacono już na kapitał 628.000 złr., a na odsetki 325.000 złr. Nadto w podatkach i innych należytościach spłacono 116.005 zł.

Obecnie zebrane są cztery Sejmy: istryjski, gorycki, dalmatyński i tyrolski, dwa ostatnie otwarte zostały dnia 16. tm. Co się tyczy sejmu tyrolskiego, to sesja jego odbędzie się według wszelkiego prawdopodobieństwa bardzo spokojnie, gdyż nie będzie on zajmował [illegible] natury politycznej. Sesja [illegible] dalmatyńskiego została wprawdzie zam[illegible]iętą w chwili, gdy większość zamierzała uchwalić wniosek, ażeby język kroacki był jedynym językiem urzędowym w kraju, ale i tam stosunki układają się obecnie w ten sposób, że należy się spodziewać spokojnego przebiegu sesji.

W kołach dyplomatycznych krążyły ostatniemi czasy najrozmaitsze pogłoski o powodach, które miały cesarza Wilhelma skłonić do zaniechania w tym roku podróży do Wiesbadenu. Żadna z kursujących wieści nie odsłaniała jednakże nawet w przybliżeniu właściwego powodu. Berliński *Tageblatt* donosi o tem następujące szczegóły: „W tych dniach aresztowano w Elberfeld pewną damę w chwili, kiedy miała wysiąść z pociągu. Oto powód do jej aresztowania: Już od dłuższego czasu przestrzegano europejskie władze bezpieczeństwa, że na jednym z amerykańskich statków przybędzie osoba, zamierzająca wykonać kilka zamachów. Osoba ta ma z sobą cztery kufry z materjałami wybuchowemi. We wszystkich portach oczekiwano przybycia tej osoby, o której mniemano, że jest mężczyzną. Odnośne poszukiwania policyjne okazały się bezskutecznemi, aż nareszcie w ubiegłym tygodniu przybyła do Bremy kobieta, będąca w posiadaniu wspomnianych czterech kufrów i jadąca do Elberfeldu, gdzie ją właśnie przytrzymano. Jak słychać, miała ta pani wykonać nasamprzód zamach w Wiesbadenie, a że wiedziano o tem już naprzód, to też z tej przyczyny zaniechał cesarz tegorocznej kuracji w tem miejscu kuracyjnem. W związku z tym faktem pozostaje aresztowanie pewnej osoby w Monachium, której będzie wytoczony proces o zbrodnię stanu i zdradę kraju."

Jak słychać, mają z niemieckich kół parlamentarnych być powołane do Rady stanu następujące osoby: Levetzow, ks Ratibor, Miquel, Bennigsen, Gneist, Arnim-Boytzenburg, Dietze, Minnigerode, Schorlemer-Alst, i radca tajny Mendelssohn, prezydent najstarszego kupieckiego kolegium.

Nader ciekawe rzeczy opowiada bukareski *Telegraful* o obecnym stanie rzeczy w Rumunii: „Nie jest to już dziś tajemnicą — pisze drugi z rzędu po *Romanulu* organ liberałów, a zarazem stronnictwa stojącego dziś u steru rządu — że w stolicy istnieje sprzysiężenie. Opozycja, po wyczerpaniu wszelkich środków, które miały ją doprowadzić do władzy, a jednak nie doprowadziły, chwyciła się teraz propagandy rewolucyjnej i zawezwała do niej studentów, obiecując im złote góry w przyszłości. Celem jej zabiegów jest podział Rumunii na dwie części. Mołdawję przeznaczają kandydatowi do tronu, którym jest adoptowany syn byłego księcia Kuzy, Wołoszczyznę zaś księciu G. Bibesco. Tym sposobem spodziewają się konspiratorowie dojść prędzej do celu, t. j. do zaspokojenia osobistych swych ambicyj i do przysłużenia się wrogom Rumunii, którzy, jak Rosja, czyhają tylko na wybuch wewnętrznych rozterek, aby dokonać dzieła, które im się w r. 1866 nie udało."

Gabinet angielski przesłał do Konstantynopola ostrą notę dyplomatyczną, w której wymarsz wojsk tureckich do Sudanu określa jako obecnie już niemożliwy, tem bardziej, że czas do tego stosowny upłynął, a Porta w tej mierze nic nie zarządziła. W Londynie nie przywiązują wielkiej wagi do tego komunikatu rządowego i uważają go tylko jako manewr gabinetu, podjęty celem zasłonięcia się przed atakami w parlamencie. Jak wiadomo, projekt Gladstone'a o kooperacji tureckiej znalazł był w całym kraju ogromną opozycję.

W sprawie marokkańskiej pisze *Diritto* rzymski: Nie ulega wątpliwości, że Włochy nie będą bić się z Francją o Marokko. Rząd Rzeczypospolitej złożył tak Anglji jak i Hiszpanji uspokajające w tej mierze zapewnienia, a to wystarcza nam najzupełniej. Atoli okupację Tripolisu musiałyby Włochy uważać jako „casus belli".

Przesilenie norwegskie wstąpiło obecnie w zupełnie nową fazę. Od ośmiu dni rokował król Oskar z większością opozycyjną i niemal osiągnął już był porozumienie z ewentualnym naczelnikiem gabinetu, byłym radcą stanu Borchem i prezydentem Storthingu Swerdrupem. Nagle po przyjeździe królowej cała akcja utknęła w miejscu. Zatelegrafowano do następcy tronu, żeby niezwłocznie przybył do Christianji i jak zapewniają tamtejsi korespondenci, szanse zgodnego załatwienia sporu zmniejszyły się znacznie.

O pokonanym już przez pisma angielskie Mahdim donoszą z Kairu, że tenże oddalony już tylko o ośm dni drogi od Koroska, i że na całej tej linii ma tylko drobne i niepewne oddziały egipskie przeciw sobie. (W Wadi Halfu 300 Egipcjanów z dwoma oficerami angielskimi i jedną mitralezą, w Korosko trzy kompanie egipskie z trzema angielskimi oficerami, a w Assnau 1000 ludzi, 6 dział i 4 oficerów).

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

(D.) **Wiedeń** 16. czerwca. Statut organizacyjny kolei państwowych ogłoszony będzie w przyszłym tygodniu. Ostateczne obsadzenie posad nastąpi dopiero po powrocie mininistra Pino z Karyntji i Czedika z Harzburga, gdzie tenże uczestniczy w walnem Zgromadzeniu Związku niemieckich zarządów kolejowych.

(D.) **Wiedeń** czerwca. *Wiener Allg. Zeitung* zaprzecza doniesieniu berlińskiej *National Z'g.* o rzekomym zamiarze rządu upaństwowienia kolei Karola Ludwika.

Buda-Peszt 18. czerwca. Piotr Dobranski wybrany został ponownie w St. Miklos; natomiast nie wybrani dotąd koryfeusze skrajnej lewicy: Mocsary, Nemeth, Helfy, Pronay i Eötvös.

Berlin 18. czerwca. *Kreuz Ztg.* ubolewa we wstępnym artykule nad Austrją i Włochami z powodu, że rząd włoski toleruje irredentę, w skutek czego niemożebnemi są odwidziny cesarza austrjackiego u króla Humberta.

Petersburg 18. czerwca. W Nowogrodzie aresztowano trzech oficerów, z których jeden był przyjacielem Degajewa i miał go ukrywać, dwaj inni zaś ułatwili mu ucieczkę.

W sferach dworskich utrzymują, że dwunastoletnia księżniczka heska, Alicja, będzie wychowywaną w Rosji, przeznaczono ją bowiem na przyszłą małżonkę następcy tronu rosyjskiego.

Wiedeń 18. czerwca, (Biuletyn meteorologiczny). Wiatr północno-zachodni. Zachmurzenie zmienne. Chwilowe deszcze. Powietrze chłodne. Nie można się spodziewać zmiany istotnej.

Wiedeń dnia 18. czerwca. Profesor gimnazjalny Ludwik Kubala, otrzymał opróżnioną posadę profesora w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 17. czerwca. Sąd powiatowy w śródmieściu skazał w procesie z powodu pożaru Stadttheatru dyrektora Bukowicza na grzywnę w kwocie 150 złr. ewentualnie na 30 dni aresztu, innych zaś oskarżonych na areszt od trzech dni do trzech tygodni. Dwóch oskarżonych uwolniono od oskarżenia.

Wiedeń 17. czerwca. Według *Polit. Corr.* będzie król serbski na zaproszenie cesarza uczestniczyć w wrześniu przez 8 do 10 dni w manewrach nad Marchią.

Wiedeń 17. czerwca. Pogrzeb jen. Grünne'go odbył się w Badeniu o godzinie 5tej popołudniu. Przy pokropieniu zwłok przez proboszcza burgu Mayera, byli obecni: Następca tronu, arcyksiążęta Karol Ludwik. Wilhelm, Karol Salwator i Fryderyk; liczni jenerałowie, ministrowie Kalnoky, Falkenhayn i członkowie wszystkich urzędów dworskich. Na dworcu pokropiono jeszcze raz zwłoki i odwieziono je następnie do Dobersbergu.

Buda-Peszt 17. czerwca. Do dziś wieczorem wybrano: 206 liberałów, 55 ze stronnictwa umiarkowanie opozycyjnego, 65 niezawisłych, 17 antysemitów, 12 narodowców i 10 dzikich.

W Kołoszwarze wybrani liberały Hegedues i Zsigmond.

Buda-Peszt 17. czerwca. Dotąd wybrano 201 liberalnych, 53 członków umiarkowanej opozycji, 61 członków partji niezawisłej, 17 antysemitów, 12 członków partji narodowej i dziesięciu dzikich.

Petersburg 17. czerwca. Dziennik urzędowy donosi, że kanonik Ruszkiewicz zamianowany został prałatem, a Lubowidzki, Baranowski, Polner i proboszcz Jassowski biskupami-sufraganami rzymsko-katolic. dyecezji warszawskiej, i to w Warszawie, Żytomierzu, Kielcach, Kaliszu i Płocku.

Rzym 17. czerwca. *Stampa* zaprzecza stanowczo wiadomości, jakoby angielska policja doniosła o przybyciu dynamitystów i że na tej podstawie policja włoska zaleciła Watykanowi strzeżenie Watykanu i wnętrza kościoła św. Piotra.

Diritto donosi, że w marynarce włoskiej sformowano dywizję południowo-amerykańską pod dowództwem kontradmirała.

Paryż 17. czerwca. Izba załatwiła ustawę wojskową do artykułu 38.

Interpelacja De Lafosse'a w sprawie Egiptu odłożona do poniedziałku.

Temps pisze: Franko-angielska umowa o zneutralizowaniu kanału Suezkiego będzie przedłożoną do zatwierdzenia Europie na osobnej konferencji, która się odbędzie po konferencji w kwestji finansów egipskich. Dosłowny tekst tej umowy został wczoraj doręczony mocarstwom, a w poniedziałek będzie przedłożony urzędownie francuskiemu i angielskiemu parlamentowi.

Berlin 17. czerwca. *Nord. Allg. Ztg.* odbiera wiadomość z Bagdadu, że na prawym brzegu Tygru panuje zaraza, zwana dżumą gruczołową (bubony). Persja zarządziła zamknięcie granicy.

Berlin 17. czerwca. Reichstag uchwalił artykuły od czwartego do ósmego ustawy o zabezpieczeniu robotników, według tekstu ułożonego pomiędzy rządem i komisją.

Bruksela 17. czerwca. *Moniteur* ogłasza urzędownie znaną już listę ministrów, a nadto donosi, że Thonnissen i Pirmez Nothomb zamianowani zostali ministrami stanu. *Moniteur* nie wspomina wcale o rozwiązaniu senatu.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 18. czerwca godzina 10. min. 38. Akcje kredytowe 307 9[illegible], Anglo-Austr. 110·50, Akcje banku Union 106·50, Kolej Karola Ludwika 285·25, Połudn. 148·60, Renta papierowa —·—, Listy zastawne galic. banku hipot. —·—, Galicyjski bank rustykalny —·—, Obligi 4½% pożyczki krajowej z roku 1883 90·75, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·67, Rubel papierowy 1·22¾. Usposobienie: mdłe.

Wiedeń d. 17. czerwca godz. 1 min. 45. Akcje alp. tow. górn. 60·10, Węg. akcje kredyt. 309·75, Akcje anglo-austr. 110·50 Akcje banku Union 106·75, Akcje Karola Ludwika 285·50, Akcje kolei połnocnej 252·50. Akcje kolei południowej 149·50, Akcje kolei Alföldzkiej 178·—, Akcje Staatsbahn 316·75, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 188·—, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 162·75, Wiedeńskie losy 127·25, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 102·70, Galicyjskie oblig. indemnizacyjne 101·30, Losy regulacji Cisy 115·25, Losy tureckie 20·25, Węgierska renta 91·97, Akcje banku związkowego 107·—, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·23¾, Węgierskie losy 115·25, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: silniejsze.

Wiedeń d. 16. czerwca godz. 4 min. 51. Jednolity dług państwa w banknotach 80·40, w srebrze 81·30, Renta w złocie 102·10, 5% austr. renta marcowa 95·70, Akcje banku wiedeńskiego 858·—, kredytowego 309·50, Londyn 121·90, Srebro —·—, Napoleondor 9·66 5/10, Dukat ces. men. 5·76, 100 marek niemieckich 59·50.

Berlin d. 17. czerwca godzina 4 min. 49. Rosyjskie banknoty 20[illegible]·80, Akcje kredytowe 519·—, Lombardy 253·—, Galicyjskie 120·10, Kolei rumuńskiej 58·80, Austrjackie banknoty 167 90. Po zamknięciu giełdy: kredytowy —·—, Lombardy —·—.

Paryż 3% Renta 78·38.

Telegramy zbożowe z d. 17. czerwca. Wiedeń: Pszenica 10·—, do 10·25 złr., żyto —·— do —·— złr, jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 30· – do 30·25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogramów (na jesień) 9 82 do 9·83 złr., rzepak (na sierpień-wrzesień) 13½ złr. Berlin: Pszenica żółta na maj-czerwiec) 171·50 m., żyto —·— m., spirytus loco 51·— m., olej rzepakowy 56·30 m. Paryż: mąki 159 klgr. 47·50 fr., olej rzepakowy —·—, spirytus —·— fr.

Nafta. Wiedeń 18 czerwca: 13 75 do 14·—. Brema: 7·25 do —·—. Hamburg: 7 40, na czerwiec 7·40 na sierpień-grudzień 7·75. Antwerpja: na czerwiec 18½. Nowy-York: 8·—. Filadelfja: 7¾

Przyjechali do Lwowa d. 18. czerwca.

HOTEL ŻORZA. W. br. Czechowicz, z Glinny. S. Matkowski, z Jezierzan. J. Agopsowicz, z Bazara. S. Klimont, z Wiednia. J. Hermany, z Wiednia.

HOTEL LANGA A. Metzger, z Jasła. E. Hagen, z Lipska. A. Ilner, z Berna. W. Lange, z Tryestu.

HOTEL EUROPEJSKI B. Horodyński, z Tarnopola, A. Udrycki, z Mostów. Dr. Karpiński, z Kołomyi. J. Schmeichler, z Wiednia.

Pociągi kolejowe.

Od 20. maja 1884.

Według zegara lwowskiego.

ODCHODZĄ ZE LWOWA.

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 46 wieczorem (pociąg pospieszny), o godz. 4 min. 5 rano (pociąg osobowy), o godz. 1 m. 7 po południu (pociąg kurjerski), o godz. 5. m. 3. po południu (pociąg mięszany)

DO PODWOŁOCZYSK: z dworca na Podzamcze: o godz. 6 m. 6 rano (pociąg pospieszny), o godz. 12 min. 57 po południu i o godz. 10 min. 56 wieczór (pociąg mięszany).

DO PODWOŁOCZYSK, z głównego dworca: o godz. 5 min. 56 rano (pociąg pospieszny), o godz. 5 min. 42 po południu, (pociąg kurjerski), o godz. 12 min. 31 po południu i o godz. 10 min. 27 wieczór (pociąg mięszany).

DO CZERNIOWIEC: o godzinie 6 min. 30 rano (pociąg pospieszny), o godz. 12 min. 15 po południu, i o godz. 11 min. 10 w nocy (pociąg mięszany).

DO STANISŁAWOWA (na Stryj): rano o godz. 7 m. 5 (pociąg mięszany), wieczór o godz. 7 min. 10 (pociąg omnibusowy) i o godz. 1 min. 25 po południu (pociąg lokalny) Lwów-Stryj

PRZYCHODZĄ DO LWOWA.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec Podzamcze o godz. 10 min. 13 wieczór (pociąg pospieszny), o godz. 2 m. 28 rano i o g. 3 m. 42 po popołud (pociąg mięszany)

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. — wieczór (pociąg pospieszny), o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 3 min. 52 po południu (pociąg mięszany).

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec główny lwowski) o godz. 10 min. 26 wieczór (pociąg pospieszny), o godz. 12 min. 57 po południu (pociąg kurjerski), o godz. 3 min. 5 rano i o godz. 4 min. 10 po połud. (pociąg mięszany).

ZE STANISŁAWOWA: (na Stryj) rano o godz. 8 min. 20 pociąg omnibusowy, wieczór o godz. 8 m. 32 (pociąg mięszany) i o godz. 10 min. 56 przed poładn (pociąg lokalny) Stryj-Lwów.

Z KRAKOWA: o godzinie 5 min. 36 rano (pociąg pospieszny), o godz. 5 m. 32 po połud. (pociąg kurjerski), o godz. 9 min 27 wieczorem (pociąg osobowy), o godz. 11 min. 33 przed południem (pociąg mięszany)

Lwów, d. 17 czerwca. Izby handlowej i przem.	płacą	żądają
I. Akcja za sztukę à 200 zł.		
Kolei gal. Karola Ludwika	284 50	287 50
" Lwowsko-Czern.-Jas.	187 —	190 —
Banku Hipotecznego galic.	299 —	303 —
" Kredytowego galic.	248 —	253 —
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a	99 85	100 85
" 4½%	92 75	94 25
" 5%	99 85	100 85
" 4%	86 75	87 75
Banku hip. gal 6%	101 50	102 50
" 5%	98 10	99 10
wylosowalne z 10% prem.	100 25	101 25
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. zakł. kred. włośc. 6%	—	—
" 5%	—	—
Ogól. rol. kred. zakład dla Gal. i Buk. 6% lo w 1811.	—	
IV. Obligi za 100 zł		
indemnizacyjne galic.	100 10	102 10
Komunalne galic. Zakładu Kred. włościańskiego 6%	—	—
Kom. banku kraj. I. emisji	96 75	97 75
Pożyczki krajowej 1873 6%	102 —	103 25
Pożyczki kraj. 1883 4½%	90 75	91 75
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —

	płacą	żądają
Niższo-austrjackie	105 —	106 25
Wyższo-austrjackie	104 50	06 —
Salcburskie	110 —	— —
Styryjskie	104 50	— —
Siedmiogrodzkie	101 75	02 50
Węgierskie	101 75	102 50
" z klauz. 1867	101 50	102 50
Obligi pożycz kolei węgier.	144 10	144 50
Renta węgierska złota	122 45	122 65
" za kolej wsch.	102 50	103 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackie Banku	110 75	111 —
Ziemskie kred. węgierskie	—	—
" austrjackie	238 50	239 25
Zakład kred. d. hand. i prz.	309 50	309 75
" węgierski	310 25	310 75
Bank depozytowy	205 50	206 —
Tow. eskomp. niż. austr	820	828 —
Galic. banku hipotecznego dla handlu i przem.	—	—
Austro-węgier. banku N.-B	858 —	860
Unionbank	106 75	107 —
Verkehrsbank ogólny	147 50	148 —
Wied. Bankverein	107 25	107 50

	płacą	żądają
Żeglugi par. na Dunaju	116 50	— —
Keglewicha	19 —	19 75
Krakowskie	17 90	18 20
Miasta Budy	45 —	45 50
Palffy	38 75	39 25
Rudolfa	19 —	19 50
Salma	55 —	56 —
St. Genois	49 25	49 50
Stanisławowskie	23 —	— —
Waldsteina	29 —	29 50
Windischgrätza	38 80	39 30
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta	99 70	100 10
Elżbiety	—	—
Ferdynanda, północna	106 25	107 —
Franciszka Józefa	90 10	90 30
Gal. Karola Lud. I. Em	100 50	100 90
" II.	—	—
Koszycko-Oderbergska	100 10	100 40
Lwowsko-Czern. I. Em.	96 75	97 25
" II.	100 6	101 10
Rudolfa	—	—
Siedmiogrodzka	97 40	97 80
Kolej państwowa	187 —	187 50

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. I. Związkowa Drukarnia we Lwowie.